

12 pytań ws. trotylu i nie tylko

8 lipca 2013

Biegli nie stwierdzili na wraku tupolewa obecności materiałów wybuchowych – oznajmili kolejny raz prokuratorzy wojskowi, przedstawiając sprawozdanie z badań laboratoryjnych pobranych w Smoleńsku próbek. I kolejny raz dokonali szeregu drobnych gierek słownych, pozwalających premierowi wyciągnąć jeden wniosek: wybuchu nie było. Manipulacje nie uchronią śledczych przed pytaniami, na które wcześniej czy później będą musieli udzielić wyczerpujących odpowiedzi.

DLACZEGO PROKURATURA POBRAŁA PIERWSZE PRÓBKI Z WRAKU DOPIERO DWA I PÓŁ ROKU PO KATASTROFIE?

Niektóre substancje wybuchowe ulegają rozkładowi po około dwu tygodniach. Na przykład ANFO, związek saletry amonowej (czyli po prostu nawozu sztucznego) z paliwem płynnym (takim jak w samolocie). Tymczasem polska prokuratura wojskowa przez dwa lata (do sierpnia 2012 r., gdy złożyła stosowny wniosek do Moskwy) nie widziała potrzeby dokonania oględzin miejsca katastrofy oraz przebadania elementów wraku Tu-154M, w tym pobrania własnych próbek. Swe przeświadczenie opierała na nieznanych opinii publicznej analizach sporządzonych przez Komitet Śledczy Federacji Rosyjskiej oraz przez Wojskowy Instytut Chemii i Radiometrii. Na konferencji prasowej 27 czerwca tego roku szef Wojskowej Prokuratury Okręgowej w Warszawie płk Ireneusz Szeląg pytany przez „Gazetę Polską”, „jakie ślady bezpowrotnie utracono z powodu 2,5-letniej zwłoki w pobraniu próbek”, odparł: „Sprawozdanie nie zawiera informacji w tym zakresie”.

CO FAKTYCZNIE PRZEBADALI ROSJANIE?

Jaka jest wartość analiz, na które dotąd powoływały się zarówno prokuratura, jak i komisja Millera? Z dokumentów, do

których dotarła „Gazeta Polska Codziennie”, wynika, że 12 i 13 kwietnia 2010 r. na miejsce katastrofy przyjechali przedstawiciele Departamentu Spraw Wewnętrznych Obwodu Smoleńskiego P.A. Kremień i A.W. Misurkin. Eksperci pobrali z różnych części tupolewa próbki (wymazy), które poddano analizie na obecność materiałów wybuchowych. Ale porównanie dokumentów, przekazywanych nam etapami z Moskwy, pokazało, że wyniki badań Rosjan budzą wiele wątpliwości. W protokole oględzin miejsca katastrofy znajduje się bowiem informacja, że rosyjscy biegli pobrali w sumie dziewięć próbek z Tu-154M, natomiast w ich ekspertyzie pirotechnicznej figuruje jedynie pięć próbek. W przekazanych do Polski dokumentach nie ma szczegółowego opisu samych badań Misurkina i Kremienia. Brakuje np. określenia granicy błędu, tymczasem każde szanujące się laboratorium podaje ten margines. „Na przedstawionych do badań tamponach z marli (jest to najczęściej gaza lub wata, na którą pobiera się materiał do badań – przyp. red.) materiałów wybuchowych – trotylu, heksogenu, oktogenu, okfolu, tetrylu – nie stwierdzono w granicach zastosowanej metody czułości. Uwaga: w trakcie badania tampony z marli zostały w całości zużyte” – czytamy w ekspertyzie podpisanej przez Kremienia i Misurkina, ujawnionej przez „GPC”.

W JAKI SPOSÓB POBRANO PRÓBKĘ ZBADANE W WOJSKOWYM INSTYTUCIE CHEMII I RADIOMETRII?

Rok po tragedii, 1 kwietnia 2011 r., prokurator generalny Andrzej Seremet stwierdził, że zgromadzony materiał dowodowy nie dostarczył podstaw do przyjęcia, by katastrofa była wynikiem zamachu. Później prokuratura nadal uważała, że nie pojawiły się jakiekolwiek poszlaki, „które powodowałyby konieczność zmiany stanowiska”. Śledczy wydawali takie opinie, nie przeprowadzwszy oględzin wraku i badań pobranych na miejscu katastrofy próbek. „Stwierdzić trzeba, że uwadze opinii publicznej umknęła wielokrotnie podawana informacja, iż polscy biegli przy użyciu najnowocześniejszych metod

sporządzili opinię fizykochemiczną. Badaniom poddano przedmioty osobiste i odzież ofiar katastrofy. Nie wykazały one śladów użycia jakichkolwiek materiałów wybuchowych” – czytamy w komunikacie prokuratury wydanym 10 kwietnia 2012 r., dwa lata po katastrofie.

Co tak naprawdę poddano wtedy analizie, wiemy dzięki „Sprawozdaniu z badań Wojskowego Instytutu Chemii i Radiometrii z 18 czerwca 2010 r. wykonanych na zlecenie Wojskowej Prokuratury Okręgowej w Warszawie z dnia 19 maja 2010 r.”. Stanowiło ono załącznik do protokołu komisji Millera. Jak czytamy w dokumencie, badano dziewięć obiektów: but z uszkodzeniami w postaci rozerwania i nadpalenia, wycinek swetra, dwa banknoty, kawałek ułamanej parasolki, wycinek spodni dżinsowych, egzemplarz książki pt. „Śpij mężny” z uszkodzeniami w postaci nadpaleń, wycinek rękawa, wycinek nogawki spodni.

Biegli podali, że w próbkach szczątków zebranych na miejscu katastrofy nie stwierdzono obecności bojowych środków trujących oraz produktów ich rozkładu powyżej granicy ich wykrywalności. „W analizowanych próbkach nie stwierdzono obecności materiałów wybuchowych takich jak: dinitrotoluenu, nitroglikolu, nitrogliceryny, tri nitrotoluenu, heksogenu, oktagonu oraz pentrytu”.

Ze sprawozdania dowiadujemy się, że obiekty do analizy pobrano w hali Żandarmerii Wojskowej w Mińsku Mazowieckim. To tam w plastikowych worach trafiały wybrane wcześniej przez Rosjan przedmioty należące do ofiar katastrofy i to tam przyjeżdżały rodziny na rozpoznanie tych rzeczy. W sprawozdaniu uderza jeszcze jedno sformułowanie: „Analiza na obecność materiałów wybuchowych oraz węglowodorów nie jest objęta systemem zarządzania i jest poza zakresem akredytacji”. Czy to oznacza, że laboratorium Wojskowego Instytutu Chemii i Radiometrii nie ma w tym zakresie żadnego certyfikatu respektowanego w świecie?

W JAKI SPOSÓB SELEKCJONOWANO PRÓBKI DO POBRANIA W SMOLEŃSKU?

Prokuratura twierdzi, że biegli pojechali we wrześniu 2012 r. do Smoleńska, by przeprowadzić badania pirotechniczne, które mogłyby rozstrzygnąć, czy na wraku tupolewa doszło do wybuchu. Skoro tak, dlaczego nie wzięli ze sobą sprzętu, który pozwoliłby im na rzetelny wybór próbek do przebadania? Jak na konferencji prasowej przyznał Szeląg, polscy biegli nie mieli w Smoleńsku chromatografów, czyli urządzeń, które w odróżnieniu od spektrometrów służą do wykrywania substancji powybuchowych. Przenośne chromatografy znajdują się na wyposażeniu policji (wszystkich łącznie ma ich 17). Pułkownik Szeląg zapytany, dlaczego tych urządzeń zabrakło w Smoleńsku, powiedział: „To biegli wybierali sprzęt, który należy zabrać. To są osoby kompetentne, wzięli te, które uznali za stosowne, i wypracowali własną metodę badawczą”.

DLACZEGO POBRANO TYLKO 250 PRÓBEK?

Samolot z prezydentem na pokładzie rozpadł się na tysiące szczątków. Biegli powinni więc pobrać tysiące próbek – zwłaszcza że wiele fragmentów wraku niszczało wystawionych na zmienne warunki atmosferyczne. Na przykład deszcze mogą wypłukać ślady powybuchowe, takie jak sadze.

Nie jest jasne, według jakich kryteriów pobierano próbki, z jakich miejsc i kto zdecydował, ile ich będzie. Jeszcze w zeszłym roku słyszeliśmy o kilkuset. Teraz wiadomo, że zbadano łącznie 258 próbek – 124 próbki gleby z miejsca katastrofy i 134 próbki z wraku. A co z próbkami z miejsca, gdzie zdaniem ekspertów smoleńskiego zespołu parlamentarnego kierowanego przez Antoniego Macierewicza doszło jeszcze w powietrzu do pierwszej fazy rozpadu samolotu? Ten obszar znajduje się kilkaset metrów przed miejscem uderzenia tupolewa w ziemię.

DLACZEGO NIE POBRANO PRÓBEK Z FOTELI?

Kiedy w październiku 2012 r. Cezary Gmyz napisał, że biegli odkryli trotyl na wraku tupolewa, powołał się na relacje paru

z nich. Jak mówili, wiele z tych śladów odkryto na ponad 30 fotelach samolotu. Pojawiły się natychmiast komentarze, że trotyl mógł pochodzić z mundurów żołnierzy powracających z Afganistanu. Prokuratura przeprowadziła nawet badania Tu-154M o numerze bocznym 102, który stoi w jednostce w Mińsku Mazowieckim. Jak zakomunikowała prokuratura, także w tamtym tupolewie odkryto ślady trotylu. Jednak tej tezie zaprzeczają byli i obecni funkcjonariusze BOR. Dariusz Aleksandrowicz, rzecznik BOR, powiedział mediom: „Tu-154M nr 101 był sprawdzany przed odlotem, w godz. 3:15-6:15, i nie wykryliśmy żadnych podejrzanych śladów. Był czysty. Tupolew był sprawdzany między innymi przy użyciu detektora MO 2M, takiego samego, jakiego używali już po katastrofie w Smoleńsku nasi prokuratorzy i biegli. Używamy kilku rodzajów detektorów, MO 2M jest jednym z nich. Do sprawdzenia prezydenckiego samolotu 10 kwietnia, poza urządzeniami technicznymi, użyty był także pies, którego węch jest lepszy do wykrywania materiałów wybuchowych niż urządzenia”.

Prokurator Ireneusz Szelaż na konferencji prasowej nie udzielił odpowiedzi na pytanie, dlaczego psy nie wykryły trotylu w Tu-154M nr 101, skoro na wraku miał być rzekomo wykryty ten sam trotyl, który na ubraniach mieli żołnierze.

Dopiero po konferencji NPW wyszło na jaw, że dopiero na przełomie lipca i sierpnia polscy biegli będą mogli pobrać próbki z foteli, gdzie jesienią zeszłego roku spektrometry wskazywały na obecność materiałów wybuchowych. – Przebywający w Smoleńsku jesienią biegli uznali, że z uwagi na zbyt niską temperaturę nie będzie właściwe pobieranie próbek w tym czasie – zdradził prokurator generalny Andrzej Seremet. Fotele pozostawiono w Smoleńsku bez zabezpieczenia.

Przypomnijmy, że – jak już pisała „GP” – z nieznanych przyczyn cztery dni przed tragicznym lotem przebudowano salonkę tupolewa, wstawiając do niej dziesięć foteli pasażerskich, w efekcie było ich 100 (bez załogi).

DLACZEGO POBRANE PRÓBKIE NIE ZOSTAŁY PRZYWIEZIONE OD RAZU DO POLSKI, TYLKO LEŻAŁY DWA MIESIĄCE W ROSJI?

Prokuratura nie potrafi wyjaśnić, dlaczego nie można było wystąpić do Rosjan o natychmiastowe przewiezienie do Polski próbek pobranych w Smoleńsku jesienią 2012 r. Z jakiego powodu próbki leżały w Rosji dwa miesiące? Pytany o to rzecznik NPW odparł: „Było to spowodowane wymogami obrotu międzynarodowego w zakresie pomocy prawnej w sprawach karnych”.

JAK SPRAWDZONO, CZY PRÓBKIE WRÓCIŁY Z ROSJI NIENARUSZONE?

Prokuratura nie chce ujawnić szczegółów, w jakich warunkach były przechowywane próbki przez dwa miesiące, gdy przejęli je Rosjanie. „Próbki były przechowywane w jednym z pomieszczeń w Komitecie Śledczym Federacji Rosyjskiej” – informuje lakonicznie. Istnieje ryzyko, że ich zabezpieczenie w czasie tych dwóch miesięcy wyglądało tak, jak zabezpieczenie w Moskwie sejfu z czarnymi skrzynkami: czyli za pomocą plomby, która okazała się kawałkiem papieru przyklejonego klejem.

Tymczasem specjaliści w zakresie analiz chemicznych, z którymi rozmawiała „GP”, twierdzą, że przechowywanie próbek – podobnie jak ich wyselekcjonowanie, przygotowanie do dalszej obróbki i badanie w laboratorium – powinno się odbywać zgodnie z wyśrubowanymi standardami.

„Na jakiej podstawie biegli stwierdzili, że próbki były nienaruszone?” – zapytaliśmy rzecznika prokuratury. „Biegli, na podstawie oględzin zabezpieczonego materiału, nie stwierdzili, że próbki były naruszone” – odpisał p.o. rzecznika ppłk Janusz Wójcik. Pułkownik Szeląg tłumaczył na konferencji prasowej, że biegli są ludźmi doświadczonymi, profesjonalistami, którzy dostrzegliby, gdyby „pakiety z próbkami zostały naruszone”. Ale nasi rozmówcy wskazywali, że wystarczyło poddać próbki działaniu wyższej temperatury – i już wynik mógłby zostać zakłócony. Same zaś pakiety to tzw. bezpieczne koperty z nazwiskami prokuratorów.

DLACZEGO PO PRZEWIEZIENIU PRÓBEK DO POLSKI NIE PODDANO ICH PONOWNEMU BADANIU PRZEZ TE SAME DETEKTORY, KTÓRE BYŁY UŻYTE W SMOLEŃSKU?

Gdyby próbki były nienaruszone, wskazania detektorów powinny być tożsame. Zapytany o to na konferencji prasowej Szeląg odparł: „Biegli rozważali to, ale nie da się tego zrobić. Próbki to nie były fragmenty samolotu, tylko w większości wymazy pobrane wacikiem. Środek, którym jest nasączony wacik, zakłóca odczyt spektrometrów”.

NA JAKIEJ PODSTAWIE PROKURATURA TWIERDZI, ŻE SPEKTROMETRY SIĘ POMYLIŁY?

Spektrometry to detektory, które mają w danym miejscu wyłapywać obecność materiałów wybuchowych. Wskazują na związki, które są substancjami wybuchowymi, na związki inicjujące bądź na związki używane jako markery do oznaczania materiałów wybuchowych używanych do legalnych celów. „GP” wiele razy informowała, powołując się na wiarygodne źródła, że spektrometry użyte przez biegłych w Smoleńsku wielokrotnie sygnalizowały obecność TNT (trotylu), nitrogliceryny, heksogenu i oktogenu.

„W wyniku przeprowadzonych badań laboratoryjnych biegli nie stwierdzili na elementach wraku samolotu obecności pozostałości materiałów wybuchowych lub produktów ich degradacji” – powiedział na konferencji prasowej płk Ireneusz Szeląg. Wynika z tego, że wszystkie 258 próbek pobrano po błędnych wskazaniach użytych w Smoleńsku spektrometrów. Takie stwierdzenia prokuratury oburzają nie tylko producenta spektrometrów, ale i specjalistów, którzy na co dzień używają detektorów. Major Robert Terela, były pirotechnik BOR, powiedział Niezależnej.pl: „Spektrometry są bardzo dokładne i bardzo dobre. Pracowałem na takich urządzeniach i nie pokazywały one błędnych wyników. Używane prawidłowo, w odpowiednich warunkach i według ustalonych metod, nie powinny dawać tak fałszywych wskazań”.

DLACZEGO PROKURATURA WCIĄŻ NIE PRZEBADAŁA PRÓBEK POBRANYCH Z EKSHUMOWANYCH CIAŁ OFIAR KATASTROFY?

Podczas konferencji prasowej prokuratury 30 października 2012 r. płk Ireneusz Szelaąg poinformował, że choć niektóre ciała ekshumowano nawet półtora roku wcześniej, to badań pod kątem obecności materiałów wybuchowych w pobranych ze szczątków ciał próbkach wciąż nie przeprowadzono. Jak mówił, biegli przyjęli metodę badawczą, która zakłada, by poddać analizie laboratoryjnej wszystkie próbki naraz – wraz z tymi zabezpieczonymi w Smoleńsku. Teraz okazało się, że próbek ciał nadal nie zbadano. Dlaczego?

DLACZEGO RESZTA PRÓBEK I MATERIAŁU BADAWCZEGO PRZYJECHAŁA DO POLSKI DOPIERO PO TRZECH I PÓŁ MIESIĄCACH?

Dopiero 28 czerwca został dostarczony materiał dowodowy, pobrany i zabezpieczony w trakcie oględzin dwóch fragmentów brzozy w dniach 18 lutego – 7 marca 2013 r. przy udziale prokuratora Wojskowej Prokuratury Okręgowej w Warszawie oraz biegłych. Jak informuje WPO, „biegli dokonali wówczas zwymiarowania dwóch fragmentów brzozy (odciętych do badań kryminalistycznych w Smoleńsku w dniu 11 października 2012 r.), zmierzyl cięcia, ułamania i darcia, zabezpieczyli znajdujące się w nich elementy metalu i powłok lakierowych. W dalszej kolejności biegli dokonali odlewów silikonowych z wybranych darc, cięć i złamań oraz elementów metalowych. Biegli pobrali również próbki z elementów tkwiących w brzozie do dalszych badań fizykochemicznych, metaloznawczych i mechanoskopijnych. Następnie, w Smoleńsku, biegli pobrali z lewego skrzydła wraku samolotu próbki referencyjne (porównawcze) elementów metalowych i powłok lakierowych”. Prokuratura nie informuje, dlaczego przekazywanie tych próbek trwało tak długo.

Autor: Anita Gargas

Źródła: Gazeta Polska i Niezalezna.pl